Nr. 146. Lwów — Czwartek dnia 28 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 28 | św. Leona II P. | 28 | Amosa Pr.
Jutro: 29 | św. Piotra i Pawła | 29 | Tychona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 m. 57

Długość dnia godzin 15 minut 49
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Czeskie odurzenie.

Na górze Żyżki pod Mnichowym Hradcem zebrał się „tabor“, czyli wiec czeski. Było na nim — jak głoszą — okrągło 60 tysięcy taborytów, a uchwalili oni jednogłośnie oświadczenie, że naród będzie stawiał „jak najdalej idący“ opór przeciw ustawie językowej, którą podobno ma rząd oktrojować na podstawie paragrafu czternastego. Jeżeli pod słowami „najdalej idący opór“ rozumieją Czesi to samo, co naprzykład Polacy, to taka zapowiedź grozi zbrojnem powstaniem, orężną walką do upadłego. To oczywiście ogromna przesada, wynik roznamiętnienia, wywołanego hucznemi owacyami, które urządzano wracającym do kraju obstrukcyonistom. Wprawdzie nie zrobili oni nic dobrego dla narodu, ale ponieważ rozbili Radę państwa, co niby było zwycięstwem, więc, powtarzając słowa Katarzyny II, wyrzeczone z powodu oskarżenia marszałka Suworowa o nadużycia, otrąbiono w Czechach, że „zwycięzców się nie sądzi!“ W dziwnem odurzeniu zrobiono nawet więcej, bo ich niemal kanonizowano. Na wizerunkach obstrukcyonistów, przedstawionych w objęciach geniuszów i sławy, fotografowie porobili majątki. Tam-tam turecki, na którym deputowany Segnal hałasował w izbie poselskiej, wystawiony na widok publiczny w oknie „Macierzy szkolnej“, ściągnął tłumy gawiedzi, patrzącej godzinami na tę młodoczeską świętość, puszczoną na loteryę na dochód tej Macierzy — i to jest charakterystyczne dla stosunków austryackich, że choć każda loterya jest monopolem rządowym, jednak tym razem fiskus nie zaprotestował. Wszelkie inne instrumenta obstrukcyjnej orkiestry, więc trąbę jerychońską p. Breznowskiego, oderwane pulpity, gwizdawki i t. d. zaopatrzono patryotycznymi napisami i przeznaczono do muzeum narodowego. Prasa radykalna opiewa obstrukcyę jako przecudną walkę czeskich olbrzymów z okrutnymi potworami. Nic więc dziwnego, że ogół, w który wszystko można wmówić, tak się odurzył. Jeżeli Rada państwa będzie rozwiązana, to przy wyborach do nowej nie straca ani jednego mandatu muzykanci obstrukcyjni, więc jeśli dlatego odurzali ludność, to jeszcze był w tem jakiś sens, ale już żadnego niepodobna znaleźć w takiej igraszce z ogniem, jak zapowiedź „jak najdalej idącego oporu“. Okłamywanie czeskiej ludności, że cała słowiańszczyzna stoi po stronie obstrukcyonistów, a surowo potępia nasze Koło, osądzone nawet przez naród polski, jest zbrodnią. Poznańskie i warszawskie dziennikarstwo jednogłośnie uznało, że Koło polskie poniosło kosztem Galicyi ogromne ofiary na rzecz polityki czeskiej i że dalej iść z młodoczechami nie mogło i nie miało prawa. Nawet nasi zwolennicy szczepowej solidarności orzekli, że w imię tej solidarności nie godzi się popełniać samobójstwa. Lecz może prasa rosyjska zachwyca się młodoczechami? Przeciwnie — chociaż oni popisywali się russofilstwem. Petersburski *Herold*, organ półurzędowy ministeryum spraw zagranicznych, wyszydził ataki p. Pacaka na hr. Gołuchowskiego w delegacyach, dodając, że Rosya nie ma najmniejszego powodu do uskarżania się na austryacką politykę na Bałkanie. Urzędowy *Dniewnik Warszawski* bezwzględnie potępił „awanturniczość“ młodoczeską. *Siewierny Kuryer* pyta, „w czem właściwie upatrują swe zwycięstwo młodoczescy obstrukcyoniści?“ — i dalej tak pisze: „Na to pytanie nie dają dostatecznej odpowiedzi bohaterowie obstrukcyi, ponieważ nie mogą nawet porównywać swych sukcesów z sukcesami niemieckiej obstrukcyi w 1897 roku. Ta niemiecka przynajmniej obaliła hr. Badeniego, a co przyniosła młodoczeska, to jeszcze zagadka. Przysłowie czeskie głosi, że gdy się strzela, to nie o to chodzi, aby narobić dużo huku, lecz o to, żeby trafić. Otóż, wbrew temu przysłowiu, młodoczesi nahałasowali się ogromnie, ale jak trafili, to się dopiero pokaże. Mogą oni dowoli zachwycać się tem, że rozbili parlament, jakgdyby przez to omal nie zdobyli swego „prawa państwowego“, ale niech pokażą choć jeden wypadek, w którym bodaj chwilowy powrót do absolutyzmu przyniósł im jakąkolwiek korzyść.“ Jeszcze surowiej potępiają młodoczechów *Petersburskie Wiedomości*, protestując przeciw ich pozowaniu na rzeczników interesów rosyjskich w Austryi. „Tylko w umyśle szaleńca — pisze ten poważny dziennik — mogła powstać myśl, że polityka rosyjska mogłaby wyciągnąć jakiekolwiek korzyści z wewnętrznego nieładu w Austryi. Nietylko nic to nam nie przyniesie, ale mniej, niż nic. Jeżeli będzie udowodnione, że Czesi naprawdę posiadają słowiańskie uczucie, bardzo nas to ucieszy, ale wtedy i Austrya je uzna za naturalne, a to samo uczynią Polacy, Rusini, Niemcy, Włosi i t. d. Dotąd jednak razi nas w czeskich przywódzcach przesadny egoizm narodowy i nietylko przesadny, ale drobiazgowy i jednocześnie nieokrzesany, dziki. Ten egoizm posunęli oni aż do zapomnienia o najżywotniejszych interesach państwa, do którego należą od kilku stuleci. Każdy Czech, jako jednostka, a więc i każdy deputowany czeski może sobie nie lubić Austryi i zerwać z nią na zawsze, a wyemigrować naprzykład do przyjaźnej Czechom Francyi lub do Rosyi, gdzie jednak bardzo prędko nauczą go porządku; ale naród czeski nie może wyemigrować, zostanie on w Austryi i nikt go nie oderwie od niej, więc też najmądrzejszą polityką narodu czeskiego może być tylko polityka austryacka.“ Wreszcie przytaczamy jeszcze jeden głos rosyjski, głos *Russkich Wiedomości*, które zanotowały, że „jedynym skutkiem awantur młodoczeskich jest dotąd zubożenie Austryi, a byłby to może dobry dla nich skutek, skoro już tak nienawidzą państwa, gdyby sami nie ubożeli i gdyby to nie wychodziło na korzyść Madyarów, których oni — jak się zdaje — także nienawidzą.“

A zatem, na czyjeż uznanie mają prawo powoływać się młodoczesi? A co do zubożenia, które sprowadzili niesłychanym nieładem, to rzeczywiście jest ono przerażające. W Galicyi czujemy ja wszyscy na każdym kroku. Ogłoszony przed kilku dniami wykaz bilansu handlowego znowu wskazuje znaczną przewagę zagranicznego dowozu nad wywozem za granicę. Ale są jeszcze jaskrawsze dowody zubożenia Austryi. Oto w ostatnich kilkunastu latach produkcya towarów bawełnianych wzrosła w całej Europie z $^{43}/_{10}$ mil. bali, z których każda waży 250 kilo, na $12^{1}/_{2}$ milionów bali; sama Anglia przerabia dziś więcej bawełny niż w 1888 roku przerabiała cała Europa; w Niemczech od roku 1897ego wzrosły rozmiary tej przeróbki o 30%, w Rosyi powiększyły się one o $2^{1}/_{2}$ razy, na Węgrzech do roku 1890 przerabiano 116.000 tonn, a teraz się przerabia 315.000 tonn; tylko w jednej Przedlitawii nie przerobiono ani funta więcej od chwili zapanowania dzikiej kłótni o język na podaniach do jakiegoś tam sądu w zapadłej czesko-niemieckiej mieścinie! Jeszcze inny dowód zubożenia Austryi: tuż obok niej, w Prusach, do roku 1879 wszystkie maszyny parowe dawały siłę 985.000 koni parowych; w dziesięć lat potem było już tyle nowych fabryk, że siła pracujących w nich maszyn przedstawiała 1,803.000 koni parowych, a rok temu obliczono tę siłę na 3,717.000 koni. Zatem w ciągu lat 20tu potroiła się w Prusach siła parowych motorów, w Austryi zaś ona wzrosła w tym samym czasie o 27%. W ostatnich latach wszystkie państwa usilnie i skutecznie się starały o zdobycie obszarów kolonialnych, czyli o rynki zbytu dla swej produkcyi, tylko Austrya nie mogła sięgnąć po żaden nabytek, bo jak zauważył jeden z naszych wybitnych publicystów, zarazby powstała śmiertelna walka o to, kto ma zostać gubernatorem kolonii: Węgier, czy Niemiec, Polak, czy Czech, a tymczasem ktoś inny chwyciłby kolonię.

Takie są następstwa czesko-niemieckiej kłótni o nic realnego, bo tylko — po młodoczeskiej stronie — o jakąś „satysfakcyę“ za zniesienie niewłaściwego rozporządzenia językowego wydanego lekkomyślnie przez gabinet hr. Badeniego: Dopóki Czesi dobijali się równouprawnienia językowego, mogliśmy dla nich wyciągać kasztany z ognia, choć to jest już ośmieszona donkiszoterya. Ale odkąd za mało im się wydało równouprawnienia, które otrzymali, lecz zapragnęli jeszcze narzucić swój język współobywatelom niemieckim, — my im pomagać nie możemy, bo sami w Galicyi nikomu nie narzucamy swego języka. A ponieważ nadto oni rujnują swą polityką to państwo, które my chcemy mieć silnem i rządnem; ponieważ w swym egoizmie posunęli się nietylko do szkodzenia interesom naszego kraju, ale nawet do ohydnego szkalowania naszych przedstawicieli, naszego narodu i do gróźb, że potrafią zawichrzyć nasz kraj podczas wyborów do Rady państwa, przeto my możemy tylko ubolewać nad naszą dotychczasową ofiarnością i z niej się na zawsze wyleczyć. Niech za swe odurzenie pokutują tylko ci, którzy dobrowolnie mu się oddają.

Ślub następcy tronu.

Piszą nam z Wiednia, 25 czerwca:

Omnia vincit amor! Przed kilku miesiącami arcyksiężna Stefania, wdowa następcy tronu, zawarła związek małżeński z hr. Lonyayem. Wkrótce następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand ożeni się z hrabianką Zofią Chotekówną. Jakiemże prawem poeci skarżą się na realistyczny kierunek epoki naszej, skoro romantyka nawet w najwyższych kołach społecznych takie odnosi zwycięstwa nad racyą stanu, rachubą, zwyczajem?

Po raz pierwszy w 700 letnich dziejach cesarskiej dynastyi habsburgskiej wydarza się, że następca tronu, zawierając ślub morganatyczny z poddaną, zrzeka się dla swego potomstwa tronu cesarskiego. Zdarzały się wprawdzie głośne związki, które miłość skojarzyła, ale które zarazem w wysokim stopniu usprawiedliwiała racya stanu, jak ślub Maksymiliana z Maryą burgundzką, a potem syna jego Filipa z Joanną hiszpańską, tak gorąco zakochaną w swym mężu, który się szczycił przydomkiem „pięknego“, że po jego przedwczesnej śmierci straciła rozum. Jeden i drugi z tych ślubów z miłości stał się podstawą ogromnej potęgi domu habsburskiego, w którego krajach starego i nowego świata „słońce nie zachodziło“. Romantyka wtedy łączyła się najściślej z najzręczniejszą polityką. Wskutek owych sławnych ślubów z miłości powstał epigram Macieja Korwina:

„Bella gerant alii, tu felix Austria nube!
Nam quae Mars aliis, dat tibi regna Venus“.

(Wojny niech toczą inni; Ty Austryo podrastasz z małżeństw. Innym bożek wojny daje kraje, ciebie obdarza nimi bogini miłości).

Zdarzyło się wprawdzie także, że syn cesarski, wbrew zakazom ojca, pojął żonę stanu niższego. Arcyksiążę Ferdynand, drugi syn Ferdynanda I, wnuk Filipa pięknego i Joanny hiszpańskiej, pełniący obowiązki namiestnika Czech, na zamku brześnickim poznał i pokochał bawiącą tam u swej ciotki pani de Loxan mieszczankę Filipinę Welserównę, córkę bogatego patrycyusza w Augsburgu. Urodzona r. 1527, liczyła ona wtedy 29 lat i odznaczała się nie tyle wdziękami ciała, ile rozumem i przymiotami duszy. W r. 1557 arcyksiążę potajemnie zaślubił Filipinę w kaplicy zamkowej brześnickiej. Ojciec, cesarz, dowiedziawszy się o tem, zawrzał strasznym gniewem. Jednakże w r. 1559 pogodził się z synem, pod warunkiem, że małżeństwo pozostanie tajnem i że dzieci będą wykluczone od sukcesyi. Dopiero w r. 1576, w 9 lat po śmierci ojca, ślub arcyksięcia przez Papieża został legalizowany. Już przedtem arcyksiążę z żoną przeniósł się do wspaniałego pałacu Ambras w pobliżu Innsbrucku. Jeszcze dziś tam pokazują pokoje Filipiny, zwłaszcza łazienki, w których, według fałszywego podania ludowego, lekarz nadworny zamordował ją, przecinając jej żyły. Jest jednak dowiedzionem, że 24 kwietnia 1580 r., przeżywszy lat 53, umarła w pałacu Ambras naturalną śmiercią. Z dwóch synów starszy, kardynał Andrzej umarł wcześnie, drugi Karol bez potomstwa w r. 1628. Ślub Ferdynanda z mieszczanką augsburgską tworzy więc pewien historyczny precedens, tylko, że Ferdynand, jako drugi syn cesarza, nie był powołanym do następstwa na tronie.

Ów arcyksiążę Ferdynand po matce Annie Jagiellonce był dość bliskim krewnym Zygmunta Augusta, który także z miłości zawarł ślub z Barbarą Radziwiłłówną. Co względem takich mezaliansów można powiedzieć pro et contra, to bardzo wymownie w „Barbarze“ Felińskiego wygłaszają marszałek sejmowy Boratyński i siostra króla Izabella:

B o r a t y ń s k i:
„Śmiele głowę na gromy Augusta narażę,
Wytknę mu nierównego z Barbarą małżeństwa
Nieprzyzwoitość, szkody i niebezpieczeństwa....
Ślepym żądzom narodu losów nie zostawię....“

I z a b e l l a:
„Czyż obca, przeznaczona do berła w kolebce,
Której pieszczoną młodość skaziły pochlebce
I duszę niewolniczych państw zbytkami hardą
Ku swobodnym Polakom napoiły wzgardą —
Tkliwej Polaków matki miejsce zajmie godniej,
I czuć może dla kraju większą miłość od niej?...
Mogłażby do jej serca znaleść przystęp pycha?
Dla męża i dla Polski Barbara oddycha;
W mężu pokłada ufność szczęścia Polski całą:
Cieszy się w szczęściu męża Polski przyszłą [chwałą“.

B o r a t y ń s k i:
„Pani! Cnoty Barbary od ziomków są czczone,
Lecz samże wzgląd na cnoty czy daje koronę?“

I z a b e l l a:
„Wiem, że duma, że próżność, zysk, bojaźń [sąsiada
Wyborem żon dla królów pospolicie włada;
Ależ te względy podle zniewolićby miały
Mądrego króla, naród wolny i wspaniały?
Przyznaj, że pierwszą dała koronę na świecie
Mężczyźnie dzielność; cnota i piękność kobiecie!...“

Bądź co bądź, jak jedyną w swoim rodzaju była tragiczna katastrofa w Meierlingu, której arcyks. Franciszek Ferdynand zawdzięcza zaszczyt i ciężar przyszłego panowania, tak będzie jedynym dotąd w dziejach dynastyi habsburskiej wypadkiem, że przyszły cesarz zawiera ślub z poddaną. Trzeba więc było usunąć bardzo znaczne i skomplikowane przeszkody, zanim Cesarz mógł zezwolić na ten związek. Najważniejsze przeszkody prawnopolityczne zostały usunięte, skoro narzeczona arcyksięcia zgodziła się na ślub morganatyczny, zrzekając się wszelkich przywilejów, któreby w małżeństwie normalnem przysługiwały następczyni tronu, a potem cesarzowej. Prawdopodobnie żona arcyksięcia otrzyma niebawem tytuł księżnej, ale nie będzie zajmowała stanowiska arcyksiężnej.

Ojciec przyszłej żony następcy tronu hr. Bogusław Chotek był z zawodu dyplomatą. Ponieważ jednak w r. 1871 za rządów hr. Hohenwarta przez kilka miesięcy piastował urząd namiestnika Czech, weszło w zwyczaj zaliczać go do federalistów. Otóż korespondent wasz przypadkiem posiada własnoręczny list ś. p. hrabiego Chotka (r. 1896), który w tym względzie zawiera ciekawe wyjaśnienia. List ten pisany przez hr. Chotka 5 marca 1887 do barona de Maulleville, naczelnego redaktora *Journal de Bruxelles* (hr. Chotek wtedy był ambasadorem austryacko-węgierskim w Brukseli), brzmi w przekładzie z francuskiego: „Korespondent wasz wiedeński, zaliczając mnie do stronnictwa czeskiego i umieszczając mnie w tym samym obozie, w którym znajduje się mój przyjaciel i kolega hr. Deym (teraźniejszy ambasador austryacko-węgierski w Londynie), popełnia błąd. Należy do stronnictwa czeskiego, kto właśnie, jak hr. Deym, był członkiem „klubu czeskiego“ w Izbie poselskiej, albo jest członkiem klubu ks. Schwarzenberga w Izbie panów. Otóż co do mnie, to nigdy nie należałem do klubu czeskiego i gdy mój najserdeczniejszy przyjaciel młodości ks. Karol Schwarzenberg nazajutrz po mojem powołaniu do Izby panów zażądał odemnie upoważnienia umieszczenia mego nazwiska w spisie członków swego klubu (prawica Izby panów), musiałem z żalem dać mu odpowiedź odmowną...

„Potępiając stanowczo szowinizm niemiecko-narodowy w Austryi, nie mogę pochwalać czysto narodowych rewindykacyi Słowian, a właśnie ścisły związek (le lien intime), pomiędzy „czeskim klubem“ a grupą ks. Schwarzenberga, zmusił mi dać odmowę wnukowi zwycięzcy pod Lipskiem. Potępiając alians dra Windhorsta z p. Eugeniuszem Richterem, nigdy nie mogłem wybaczyć moim kochanym spółziomkom i współwyznawcom, że cierpią pomiędzy sobą obecność dra Gregra, młodoczecha i jakoby Jansona (naczelnik radykalistów belgijskich) z nad brzegów Łaby. Nazywam to „des liaisons dangereuses“. Weder Tschechen, noch deutsche - kaiserliche Böhmen — to było zawsze mojem hasłem“. Wspominając wreszcie o Karolu IV Luksemburczyku, hr. Chotek dodaje: „Oto władzca, któryby zmiótł (qui aurait fait disparaître) p. Gregra i Trojana“.

Wyjąwszy krótki epizod latem r. 1871, hr. Chotek jako poseł bawił zawsze, aż krótko przed śmiercią, za granicą, a zatem też dzieci jego otrzymały wychowanie, aby się tak wyrazić, ogólno europejskie. Najstarszy brat hrabianki Zofii hr. Wolfgang, obecnie radzca rządu krajowego w Opawie, ożenił się z córką tutejszego mieszczanina Künella, z sióstr dwie wyszły za hrabiów Jarosława Thuna i Leopolda Nostitza, dwie za Sasów hr. Schoenburga i p. de Wuthenau. Dziedziczny majątek hr. Chotków Grosspriesen, znajduje się w pobliżu Uścia, blisko granicy saskiej. Guwerner młodego Wolfganga, Bambula, ożeniony z guwernatką hrabianek, wstąpił do redakcyi jednego z dzienników prazkich i wkrótce zastrzelił się.

Małżeństwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Wszyscy arcyksiążęta, bawiący po za Wiedniem, zjeżdżają się do stolicy państwa, by jutro być przy uroczystym akcie złożenia przysięgi przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Także wszyscy węgierscy ministrowie przyjadą na jutro do Wiednia, by wraz z ministrami austryackimi asystować przy tym akcie. Następnie dokument złożenia tej przysięgi zainartykułowany zostanie do ustaw węgierskich i w tym celu wniesie rząd peszteński w jesieni w sejmie osobny projekt ustawy. Niejeden zadaje sobie pytanie, dlaczego właściwie arcyksiążę ma składać przysięgę przed ślubem, skoro dotychczas żaden z arcyksiążąt w takim wypadku tego nie czynił (tylko arcyksiężne składały uroczysty akt renuncyacyi), a ustawy domowe rodu Habsburgów i tak nie przyznają potomkom morganatycznych małżeństw praw do tronu, ani tytułu i rangi arcyksiążąt. Owóż jutrzejszą przysięgą zobowiąże się arcyksiążę Franciszek Ferdynand, że na wypadek, jeżeli zasiądzie na tronie, nie zmieni owych ustaw domowych. Nawiasem dodać należy, że te ustawy domowe nigdy nie były ogłoszone.

Na Węgrzech postanowienia prawne co do sukcesyi do tronu opierają się na artykułach ustawy z roku 1723, która różni się od sankcyi pragmatycznej tem, że podczas gdy ta ostatnia w niczem nie ogranicza praw następstwa do tronu wszystkich, choćby najdalszych potomków austryackiego domu panującego i to zarówno w linii męskiej jak i żeńskiej, to węgierska ustawa przyznaje prawo następstwa do tronu tylko potomkom linii Leopoldyńskiej, tak, że gdyby ta linia zarówno po mieczu jak i po kądzieli wygasła, wówczas Węgrzy mieliby prawo wybrać sobie króla.

Po złożeniu jutrzejszej przysięgi przez arcyksięcia udzieli Cesarz formalnego zezwolenia na jego małżeństwo i zezwolenie to ogłoszone zostanie w piątkowym numerze gazety urzędowej.

Jak wiadomo, małżeństwo arcyksięcia bę-

---

61)

S Ł A W A

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Śpieszącemu do zamku zaszedł drogę Attelmayer.

— Radziłbym Waszej Miłości — ozwał się — ową maźnicę w dobre przechowanie wziąć... bo to z takimi hiszpańskimi oficyerami i o cud nie trudno... Może zniknąć jak sól w ukropie...

Jankowski z ciekawością przypatrywał się drabowi.

— Ktoś ty jest? — spytał.

Attelmayer głową potrząsnął:

— Z łaski Boskiej człowiek, z urodzenia konsularny syn, z psiego losu drab lwowski...

Po chmurnej twarzy rotmistrza przebiegł jakby uśmiech.

— To znaczy nicpoń... — rzekł.

— Tak nieraz mówią, ale to wierutna nieprawda... Długoby gadać o tem.

— Przeprowadź mnie do zamku — rzekł na to Jankowski, którego ta postać bawiła — opowiesz po drodze... W zamku posiłek dostaniesz i nagrodę...

— Ho, ho! — odparł drab — posiłek przyjmę, kielich gorzały zdałby się także, co się zaś tyczy nagrody, to nie... nie wezmę! A z wami, panie, teraz nie pójdę, bo mi tu zostać potrzeba, przy maźnicy owej. Już ja jej dopilnuję... Za całą zaś nagrodę to mi, panie, uczyńcie, iżbym wspaniałego hetmana z bliska oglądać mógł...

— Miłujesz go?

— Miłować nie mogę, bo go nie znam... Ale dziś on mi oczy poraził wspaniałością swą. Ażem czapkę wziął w garść mimo-chcąc. Jeszczebym go raz ujrzeć chciał...

Jankowski prawie się zaśmiał.

— Dobrze — rzekł łagodnie — dobrze, będziesz go widział... A teraz, gdy taka ochota, maźnicy pilnuj, aż ja powrócę.

I odszedł spiesznie. Attelmayer zaś głowę podniósł i dumnie postąpił ku miejscu, kędy stał wóz z maźnicą z tyłu zawieszoną. Otaczało go kilku zbrojnych. Ale Attelmayer, nie zważając na nich, przepchał się aż do samego wozu.

— Z polecenia rotmistrza — rzekł stanowczo do tych, którzy go oddalić chcieli — mam tu stać i nie ruszać się aż do jego powrotu!

Wkrótce też straż jego okazała się skuteczną, Klatt bowiem, nie znając sprawy, rozkazał już był, na życzenie przybyłych, przenieść do izby maźnicę. W czas sprzeciwił się temu Attelmayer, mówiąc, jako on z polecenia rotmistrza, ma nad nią straż trzymać. Omal z tego powodu sprzeczka nie wynikła, albowiem Klatt wiary temu dać nie chciał i nie rozumiejąc powodu, o uparte szaleństwo Attelmayera pomawiał; ten wszakże nie ustąpił i szepnął Klattowi do ucha:

— Nie sprzeciwiajcie się, panie, bo nieszczęście gotowe... To cudaczna maźnica jest, która ważne tajemnice skrywa... Więcej nie mogę rzec... gdy rotmistrz przybędzie, wszystko wam wyjawi...

Klatt odstąpić musiał, Attelmayer zaś położył się na ziemi, obok wozu i, w obu rękach trzymając łańcuchy, którymi maźnica przytwierdzoną była, patrzył ze złośliwym uśmiechem w okna izby, w których od czasu do czasu widział zafrasowane oblicza tajemniczych podróżnych.

Tymczasem Jankowski w dolnej komnacie zamku oczekiwał z upragnieniem powrotu hetmana.

Od czasu swego tu przybycia, czuł on się w swoim żywiole; zdawało się, że odżył i odmłodniał. Myśl jego wracała wprawdzie często do Kalksteina i krwawiła mu serce przeczuciem złem, ale widział teraz jasno, że nie jest pora wznawiać tej sprawy, że są bliższe i sroższe niebezpieczeństwa, dla odparcia których wszystkie siły i męstwo poświęcić należy. Pocieszał się też nadzieją, że elektor nie ośmieli się targnąć na życie indygeny polskiego, że sprawa pójdzie w odwłokę i zakończy się ostatecznie uwolnieniem więźnia. Ufał przyrzeczeniom podkanclerzego, iż sprawy tej nie zaśpi, a energicznemi remonstracyami niewolić będzie elektora do zadosyćuczynienia sprawiedliwości.

I przemocą odwracał myśl swoją od tej sprawy, pragnąc całkowicie poświęcić się hetmanowi w tej walce, która się zbliżała.

Nieraz w nocy, gdy jego zmordowaną duszą niepokój targać począł i sen spędzał z powiek, snuł się jak cień po wirydarzu zamkowym i szeptał, jakby z Kalksteinem rozmawiał:

— Nie! jam o tobie nie zapomniał... Niech jeno prawica Boża odwróci od nas hordy dzikie, które nam zalaniem i hańbą grożą, a przybędę ci z pomocą... Teraz sił rozpraszać nie wolno! Teraz walka na śmierć albo życie całego narodu!

Przeczucie tej walki, walki bohaterskiej pod wodzą hetmana, w którym widział zapał prawdziwego chrześcijańskiego rycerza, burzyło mu krew. I w uniesieniu nieraz przypominał wiernej swej drużynie dawną straceńców przysięgę:

— Na głód, na chłód, na trud i na śmierć rycerską bez chwały!

Przybywszy do Jaworowa z pismem od podkanclerzego Olszowskiego i z ustnem poleceniem królowej, znalazł u Sobieskiego uprzejme, lecz zrazu nie zbyt ufne przyjęcie. Ale niebawem zaufanie zdobył. Hetman przypatrywał mu się uważnie i pilnie słów jego słuchał, a bystrem i doświadczonem okiem rozpoznał wkrótce, że to nie jest ani zwykły dworzanin, ani zwykły żołnierz, że ten prosty, o sobie zawsze zapominający człek, ma w swej posępnej, zmiętej twarzy wyraz nieugiętej woli, a w błyskach w głąb zapadniętych oczu wieczysty smutek, który jednak nie stłumił zapału gotowej zawsze do poświęceń duszy. Zdumiewało go też niemało, iż ten z pozoru niepoczesny rycerzyk miał wytrawne a szerokie o sprawach wojskowych i publicznych pojęcie.

— Zkąd waćpan to wszystko wiesz? — zagadnął go raz, wśród rozmowy, gdy Jankowski, po kilkodniowym w Jaworowie pobycie, chciał pożegnać hetmana i prosił o respons na Olszowskiego pismo, a raz jeszcze przedstawiwszy przykre, prawie nieznośne położenie króla w obec zabiegów stronnictw, nalegać począł, iżby Sobieski jawnem pogodzeniem się z dworem kres położył intrygom.

Na zapytanie hetmana Jankowski nie zaraz dał odpowiedź, a wreszcie rzekł:

— Przypatrywałem się pilnie ludziom i sprawom, a w tem patrzeniu nie zawadzałem sam sobie, to jest nie zawadzały mi żadne własne widoki lub względy... Dlatego to może wzrok mój, chociaż słaby, mógł dotrzeć głębiej...

— Słusznieś to rzekł! — zawołał Sobieski — tak jeno patrząc, można widzieć dobrze... Ale jeżeli ty taki wzrok masz, toś niebezpieczny człek...

Zaśmiał się i dorzucił:

— Możesz duszę przejrzeć na wylot, gdy się najmniej tego spodziewa...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzie morganatyczne. Polega ono na tem, że małżonka nie dzieli stanu i rangi męża a dzieci także nie mogą ich odziedziczyć. Stosunki majątkowe obojga małżonków regulują się wyłącznie według umowy, przyczem jednak nie można ustanowić t. z. wspólności majątkowej, t. j., że wszystko, co małżonkowie posiadają, jest wspólną ich obojga własnością. Dawniej morganatyczne małżeństwa zawierały osoby wolne z osobami znajdującemi się w stosunku poddaństwa, dziś zdarzają się one tylko w domach panujących, tudzież w takich rodach książęcych, które do roku 1806 były udzielne (reichsunmittelbar). W bieżącem stuleciu dwukrotnie zawarli członkowie austryackiego domu panującego małżeństwa morganatyczne. W roku 1823 arcyksiąże Jan, siódmy syn cesarza Leopolda II. poślubił Annę Plochl, córkę pocztmistrza z Aussee, która następnie otrzymała tytuł baronowej Brandhof, zaś arcyksiążę Henryk, brat arcyksięcia Rainera, zaślubił przed laty trzydziestu kilku śpiewaczkę Leopoldynę Hoffmann, której Cesarz nadał tytuł baronowej Waideck. Córka z tego małżeństwa zamężna jest za księciem Henrykiem Campofranco.

Ród Choteków, z którego pochodzi oblubienica następcy tronu austryackiego, należy do najstarszych czeskich rodów szlacheckich. W roku 1556 podniesieni zostali Chotekowie do godności baronów, a w roku 1723 otrzymali tytuł hrabiowski. Hrabianka Zofia Chotekówna urodziła się 1 marca 1868 w Stuttgardzie, gdzie ojciec jej hr. Bogusław Chotek był wówczas posłem austryackim. Ma ona jednego brata i sześć siostr. Brat jej hr. Wolfgang Chotek jest radcą szląskiego rządu krajowego w Opawie i ożeniony jest z Wiedenką, pochodzenia mieszczańskiego Anną Künell. Z sióstr starsza od hrabianki Zofii, Sydonia jest niezamężna, równie jak i najmłodsza, 20-letnia Henryka. Zamężne zaś są: Anna za hrabią Jarosławem Thunem, Karolina za Leopoldem hrabią Nostitz-Rieneck, Oktawia za Joachimem hrabią Schönburgiem i Antonina za saskim rotmistrzem Karolem Wuthenau. Oboje rodzice hrabianki Zofii Chotekównej już nie żyją.

Jak wiadomo, poznał arcyksiążę Franciszek Ferdynand swą przyszłą żonę w domu arcyksięcia Fryderyka, którego małżonki, arcyks. Izabelli, była hrabianka Zofia damą dworu. Oprócz prawdziwej miłości, ma arcyksiążę dla swej oblubienicy, jak sam zapewnia, także niemały dług wdzięczności, gdy bowiem przed kilku laty ciężko zapadł na piersi, tak, że o życie jego poważne żywiono obawy, wówczas to hrabianka Zofia Chotekówna swą słodyczą i rozumem wywierała nadzwyczaj zbawienny wpływ na chorego i skłoniła go do ścisłego stosowania się do rad lekarzy, które on przedtem sobie lekceważył. Dziś arcyksiąże jest zdrów zupełnie i nikt by nawet nie przypuścił widząc go, że przed kilku laty przebył tak ciężką chorobę. Arcyksiąże ma obecnie lat przeszło 36, urodził się bowiem 18 grudnia 1863 w Gracu.

Ślub młodej pary odbędzie się w zamku Reichstadt, położonym w Czechach w pobliżu Czeskiej Lipy. Syn Napoleona I książe Reichstadtu otrzymał swój tytuł od tego zamku, w którym jednak nigdy nie był. W Wiedniu zamieszka arcyksiąże z swą małżonką w pięknym pałacu, zwanym Belweder, należącym ongi do księcia Eugeniusza Sabaudzkiego. Dzień ślubu trzymany jest jeszcze w tajemnicy, w Wiedniu opowiadają sobie jednak, że może już w najbliższej niedzieli zostanie ślub zawarty.

Wyścigi konne.

Wczorajszy drugi dzień tegorocznych wyścigów wypadł jeszcze słabiej niż pierwszy. Mimo pogody, zebrało się na torze znacznie mniej publiczności niż w niedzielę i nastrój panował z tego powodu od samego początku mdły nad wyraz. Silniejszych wzruszeń doznała publiczność dopiero podczas drugiego biegu, ale z bardzo przykrych pobudek, gdy z toru przyniesiono do trybun ciężko potłuczonych dwóch jeźdźców, którzy w tym biegu popadali razem z końmi. Depresya wywołana tym wypadkiem była potem tak wielką, że zajęcie biegami nie zdołało się silniej wyrazić nawet w tak zajmującym, jak ostatni.

Pierwszy bieg sprzedaży ogierów o nagrodę ministeryum rolnictwa 2000 koron zwycięzcy i o nagrodę Towarzystwa 800 koron, z których 400 drugiemu 250 trzeciemu a 150 czwartemu koniowi. Meta 2400 metrów. Zapisano koni 8, biegały 3. Pierwszy przybył do mety „Lemiesz" hr. Jana Tarnowskiego, drugi „Pług" Wł. Schindlera a trzeci „Kurmacher" p. Zakrzewskiego. Totalizator płacił za 10 koron 42.

Drugi bieg oficerski z przeszkodami o nagrodę Jockey-Clubu 1000 kor., z których 650 zwycięzcy, 250 drugiemu i 100 trzeciemu koniowi. Meta 3600 metrów. Z zapisanych do biegu 13 koni, ruszyło od startu 8 i zaraz od samego początku nieszczęśliwym był jakoś ten bieg, obfity w niefortunne wypadki.

Początek zrobił „Karambol" hr. Zamoyskiego — znany jako koń nieposłuszny jeszcze z wyścigów niedzielnych — tem, że nie dopisał zaraz przy pierwszej przeszkodzie. W dalszym biegu siwa klacz „Lisbeth" por. Kollera zwinęła nagle przy drugiej przeszkodzie, a gdy jeździec, por. Rothermann zmusił ją do wzięcia przeszkody, skoczyła, ale tak niefortunnie, że padła bokiem na łeb, przygniatając sobą jeźdźca. Koń potłukł się tak ciężko, że się już nie podniósł o własnej sile, gdyż uszkodził sobie grzbiet, a jeźdźca omdlałego i ze złamanym obojczykiem zabrano, celem opatrzenia, do wojskowego wozu sanitarnego.

Zanim jeszcze zdołano zrobić to wszystko, spadł por. Sebald z klaczy „Domino". Zacięty jeździec dopadł ją jednak i wskoczył na siodło, ale po to tylko, by za chwilę paść razem z koniem, który go przygniótł swoim ciężarem. Ogromne przerażenie ogarnęło widzów, wstrząśniętych już pierwszym wypadkiem, gdy to dostrzeżono, zwłaszcza na widok daremnych wysiłków jeźdźca wydostania się z pod konia, który lekko tylko się potłukłszy, niezgrabnie usiłował się podnieść, rzucał się i wierzgał nogami. Dopiero nadbiegłym z drugiej strony toru huzarom udało się konia postawić na nogi a jeźdźca zaprowadzić do wozu sanitarnego, gdzie skonstatowano u niego także nadwerężenie obojczyka i założono prowizoryczny opatrunek.

Tymczasem bieg, od którego oczywiście odwróciła się niemal całkiem uwaga widzów, skończył się zwycięstwem „Chorążego" por. Kollera, drugi przyszedł do mety „Cham" maj. Brzozowskiego, trzeci „Clou" p. Fibicha, a ostatni „Aramy" br. Dobrzeńsky'ego. Totalizator płacił za 10 koron 12.

Trzeci bieg przychówku stad półkrwi o nagrodę Towarzystwa 600 koron, z których 400 pierwszemu, 150 drugiemu, a 50 trzeciemu koniowi. Meta 1.600 m. Zapisano koni 5, biegały trzy. Pierwsza przybyła lekko do mety „Rezeda" p. W. Stawiarskiego, która od drugiej połowy biegu była już ciągle na przedzie, wyprzedzając „Licho bez szlarki", która przyszła dopiero trzecia, wyprzedzona przed metą przez klacz „Plaything", jako drugą. Totalizator płacił za 10 koron 15.

Czwarty bieg porównawczy płaski o nagrodę 2.000 koron, z których 70% pierwszemu, 20% drugiemu, a 10% trzeciemu koniowi. Meta 1.200 m. Zapisano koni 8, biegały 4. Aż do ostatniej chwili zdawało się, że przyjdzie pierwsza „Alice" p. Wł. Schindlera, ale pod samą metą wziął ją o głowę „Balek" p. Zangena, za nim jako druga „Alice", a trzeci „Tatin" hr. Oskara Potockiego. Totalizator płacił za 10 koron 24.

Piąty bieg z płotami o nagrodę hr. Maryi Potockiej 80 dukatów i nagrodę Towarzystwa 600 kor., z których 300 drugiemu, 200 trzeciemu, a 100 czwartemu koniowi. Meta 2800 m. Z zapisanych koni 9 stanęły u startu 4.

Między startującymi znajdował się znany z poprzednich lat jako niezwyciężony w długich biegach stary, jasnogniady ogier „Biegun" p. Wł. Schindlera. Odznaczał się on zawsze tem, że przez cały bieg zachowywał tempo biegu bardzo równe i wzmagał tylko stopniowo długość susów w miarę zbliżania się do mety. Zwykle w pierwszem okrążeniu toru pozostawał znacznie w tyle—nieraz całą jego połowę, w drugiem już był bliżej swoich współzawodników, a w trzeciem dopędzał ich tak, że na ostatnim zakręcie już widać było na przodzie jego głowę z czarnymi kantarkami przy oczach, i wyprzedzał ostatecznie wszystkich o kilkanaście metrów pozornie z taką samą flegmą, z jaką biegł na początku, wyprzedzany przez wszystkie. To też, gdy wczoraj stanął u startu, wynik wydawał się dla reszty koni tak niepewnym, że je na totalizatorze słabo obstawiono.

Ale tym razem stało się inaczej dzięki nieposłuszeństwu „Bieguna", który odmówił skoku zaraz przy pierwszym płocie i z tego powodu został tak daleko w tyle, że przyszedł do mety aż w trzy minuty po swych współzawodnikach. Zwyciężyła w tym biegu „Walküre" hr. Siemieńskiego, na której z wielką brawurą jechał por. Kłak; druga przyszła „Dylągówka" mrg. Boiseheberta, a trzeci „Darley" p. Bartoscha. Totalizator płacił za 10 koron 45.

Po wyścigach nastąpił powrót ekwipaży, z których, jak zwykle, głównie zwracał na siebie uwagę wysoki angielski brek hr. Siemieńskiego, zaprzężony w przepyszną czwórkę koni.

Z izby sądowej.

Kraków 26 czerwca.

(Szalona lub zbrodniarka).

Po odczytaniu aktu oskarżenia przeciwko Zofii Majównej, przesłuchano oskarżoną. Wprowadzona do sali, zaczyna szlochać, przyczem opiera łokcie na kolanach i wstrząsa głową. Na zapytanie przewodniczącego, przyznaje się do rozrzucania po wsi listów anonimowych, ale nie pamięta, co w nich pisała. Treść listów sama układała. Wypiera się natomiast podpalania. Dalej obwiniona przyznaje, że zmyśliła napad na drodze do Brzezia, gdzie to jakiś straszny czarny chłop miał jej napchać błota do gardła, a nafta sama się polała.

Przewodniczący: Po coś pisała list ze szpitala?

Oskarżona: Bo mi p. profesor (Wachholz) powiedział, że jak się taki list znajdzie we wsi, kiedy ja jestem w szpitalu, to będę prędzej wypuszczona. List ten wysłałam ze szpitala.

Przew.: Dlaczegoś u p. sędziego śledczego przyznała się do podpalenia?

Osk.: Pan sędzia mnie o to pytał, ale nie wiem, co odpowiedziałam. Pan sędzia mi mówił, że prędzej „będę mieć sąd".

Przew. A wiesz, co dzisiaj mówisz?

Osk. Wiem.

Po przesłuchaniu Majównej, przewodniczący zarządził rozprawę tajną, na której odczytano listy Majównej z pogróżkami i bluźnierstwami. Na jawnej rozprawie znawcy pisma p. prof. Znamirowski i p. Krzanowski orzekli, że listy te z całą pewnością pochodzą z ręki Majównej.

Następnie zeznawał szwagier oskarżonej, Wojciech Kostaś, który podał między innemi, że Majówna często z nim i z jego żoną sprzeczała się o grunt, który odziedziczyli Kostasiowie po bracie Majównej. Żona Kostasia, a siostra oskarżonej, odmówiła składania zeznań. Innych kilku świadków zeznawało zgodnie z aktem oskarżenia. Wieczorem rozprawę odroczono do środy.

Mały fejleton.

Kładę me serce w Twoje białe ręce,
Zbolałe, drżące, smutne serce moje,
Niech je kołyszą miękkie dłonie Twoje—
Kładę me serce w Twoje białe ręce.

Niech ukołyszą miękkie dłonie Twoje,
Twe dłonie świeże, pachnące jak kwiaty,
Na sen, na ciszy księżycowe światy —
Zbolałe, drżące, smutne serce moje.

Li.....a.

* * *

Chcę w cichą, jasną noc księżycową
Na srebrnej morza położyć się fali —
Niech cudne niebios sklepienie nad głową.
I wzrokiem tonąc w błękitnawej dali,
Spowitej w blaski srebrzyste miesiąca,
Czuć, jak mię fala obejmuje drżąca
I niesie zwolna cicha i ostrożna,
Jak gdyby matka o sen dziecka trwożna,
I pod szept fali tajemny, uroczy
W jej słodkiej, cichej pieszczoty ujęciu
Widokiem czarów pojąc senne oczy,
Powoli senne zamykać powieki —
W miękkiem omdleniu tonąc coraz więcej
Zasypiać cudnie. Tak zasnąć na wieki.

Li.....a.

KRONIKA.

Lwów 27 czerwca.

P. Namiestnik wyjechał dziś rano do Wiednia, gdzie będzie na posłuchaniu u Cesarza. Następnie za urlopem do 15 sierpnia udaje się p. namiestnik do Paryża na wystawę, a potem do kąpieli morskich.

Wiadomości urzędowe. Pan namiestnik zamianował koncepistów Namiestnictwa: Jakóba Kulczyckiego, Emanuela Bocheńskiego, Kazimierza Pohoreckiego, dra Władysława Gawańskiego i Józefa Niesiołowskiego komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Eustachego Lorenowicza, dra Piotra Barańskiego, Maryana Kamińskiego, Edmunda Jurystowskiego, dra Bogusława Swolkienia, Justyna hr. Łosia i Witolda Godlewskiego koncepistami Namiestnictwa. — Pan namiestnik przeniósł koncepistów Namiestnictwa: Eugeniusza Salomon Friedberga z Przemyśla do Ropczyc i Witolda Godlewskiego ze Stryja do Zbaraża.—Pan namiestnik zamianował praktykanta konceptowego Namiestnictwa Tadeusza Kotowicza i oficyała pocztowego Stanisława Świderskiego koncepistami policyjnymi w etacie Dyrekcyi policyi we Lwowie.

Konkurs rozpisało prezydyum Dyrekcyi skarbu na kilka posad elewów i praktykantów zarządów salinarnych w Galicyi i na Bukowinie. Adjutum 800 koron, względnie 1000 koron i bezpłatne pomieszkanie. Podania wnosić należy bezzwłocznie po ukończeniu roku szkolnego w akademiach górniczych.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Rzeszowie otworzył konkurs do majątku Jakóba Korna i Mińci Korn recte Kartagener, handlarzy żelaza w Rozwadowie.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański. O. Jacenty Felisiak, kapłan Zakonu OO. Franciszkanów we Lwowie, obchodzić będzie dnia 29 b. m., tj. w uroczystość św. Piotra i Pawła, jubileusz 50-letniego kapłaństwa. Uroczyste nabożeństwo rozpocznie się o godzinie 10-tej z rana, w czasie którego będzie stosowne kazanie.

Niemczenie fabryki sanockiej. Smutną wieść komunikują z Sanoka *Kuryerowi Lwowskiemu*. Oto w tamtejszej fabryce wagonów po ustąpieniu p. Lipińskiego ze stanowiska naczelnego dyrektora fabryki, zanosi się na wielkie zmiany osobiste. Kierownikiem tymczasowym od 1go lipca b. r. będzie Niemiec Teodor Bönisch. Naczelnym dyrektorem ma zostać nasłany pewien były dyrektor cukrowni z gubernii kijowskiej. Sekretarz Maryan Linde, inżynier Zygmunt Bielski i starszy werkmistrz Kizer podziękowali już za posady. Zachodzi obawa, że wogóle personal polski ustąpi przybyszom niemieckim. P. Lipiński zamierza się oddać życiu publicznemu, ma kandydować na posła do Sejmu z miast Sanok-Krosno.

Pożary. W Łukawicy wyższej powiatu stryjskiego pożar zniszczył karczmę i wiele budynków włościańskich. Szkoda wynosi 20.000 K.

Spadł z rusztowania przy budowie koszar wojskowych na ul. Kurkowej wczoraj rano 50letni murarz Franciszek Strzyżowski. Złamał sobie nogę i kilka pierwszych żeber, [illegible] na głowę. Stacya ratunkowa opatrzyła go i odwiozła do szpitala powszechnego, gdzie w kilkanaście minut umarł.

Życie czy nie życie? Z Rzymu nadeszła przed paru dniami do Lwowa wiadomość o samobójczej śmierci w nurtach Tybru Lwowianina Dra Mikołaja Cyryla Ładyżyńskiego. Obecnie *Dilo* donosi, iż znajomy dr. Ładyżyńskiego p. Czemarnik otrzymał od niego list z Rzymu, w którym [illegible] Dr. Mikołaj Cyryl Ładyżyński rodem z Sanoka, ukończył tam w r. 1888 gimnazyum z odznaczeniem. Wydział prawniczy ukończył we Lwowie, doktorat prawa uzyskał przed trzema laty i zaraz w r. 1896 złożył egzamin adwokacki. Świadczy to o jego nadzwyczajnej pilności. Pracował przez ten czas w kancelaryach adwokackich w Sanoku. [illegible] zmarły przed kilku laty, był długi czas i aż do śmierci burmistrzem Sanoka.

Śmierć p. Wołodkowiczowej. Z prywatnego listu siostrzeńca ś. p. Wołodkowiczowej dowiaduje się *Czas*, że zamordowana wyjechała z Odessy w czwartek wieczorem w towarzystwie panny służącej Bronisławy i drugiej służącej z zakładu odeskiego p. Drzewieckiej, Niny. Ś. p. Wołodkowiczowa jechała do pp. Jaroszyńskich i miała wysiąść w Popieluchach. W Odessie wsiedli do jej przedziału 1 klasy jakiś pan i jakaś pani, których nie znała. Później w drodze owa pani przychodziła do 2 klasy do panny służącej i z nią rozmawiała. Co się stało z tą panią, niewiadomo. W Popieluchach przyszły obie panny do przedziału p. Wołodkowiczowej a nie mogąc go otworzyć, wezwały konduktora. Na widok zamordowanej, Nina zemdlała. Rany były zadane wielkim scyzorykiem, który znaleziono utkwiony w poduszkach wagonu, a tył głowy był prawie roztrzaskany. Śledztwo prowadzi żandarmerya. Zarząd kolei południowo-zachodnich wysłał z Kijowa dyrektora wydziału, Glinkę, dla zbadania sprawy. Co do osoby zbrodniarza, to pod tym względem nie ma dotychczas wyraźniejszych poszlak. Dosyć już dawno miejscowa żandarmerya kolejowa zwróciła uwagę na pewne podejrzane indywiduum, które bezustannie krążyło w pociągach, kursujących między stacyami: Słobódka a Popieluchy, ale za każdym razem umiejące uniknąć zatrzymania przez organy policyi. To samo stało się na krótko przed morderstwem p. Wołodkowiczowej. Nieznany ów jegomość był spostrzeżony przez żandarma na stacyi Kodyma, ale kiedy pociąg, wiozący go, zbliżał się wolno do platformy, nieznajomy, widząc, że jest śledzony, zeskoczył szybko na drugą stronę peronu, i pędem puścił się do pobliskiego lasu. Zandarm zaczął go gonić, ale tajemniczy pasażer, obróciwszy się, wystrzelił dwa razy z rewolweru, poczem skrył się w zaroślach. W obec tego przypuszczają, że zabójcą p. Wołodkowiczowej jest owo niewykryte dotychczas indywiduum. Czy pan i pani, którzy wsiedli w Odessie do przedziału p. Wołodkowiczowej mają jaki związek ze zbrodnią, czy byli po prostu zwyczajnymi podróżnymi, którzy wysiedli przed Popieluchami, to wyjaśni dopiero śledztwo sądowe, które się toczy w Popieluchach i Odessie.

Wczoraj otworzono w krakowskim sądzie powiatowym dla spraw cywilnych testament śp. Zofii Wołodkowiczowej. Nosi on datę 14 grudnia 1898. Testatorka poleca w nim, ażeby zaraz po jej śmierci sprzedano realność przy ul. Pawiej pod możliwie najkorzystniejszymi warunkami, a z uzyskanej ceny kupna otrzymać ma przedewszystkiem Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Serca Jezusowego w Krakowie kwotę 130.000 zł., a resztę, jaka pozostanie ze sprzedaży tej realności, po spłaceniu ciężarów bankowych i hipotecznych, mają otrzymać: 1) Zgromadzenie SS. Nazaretanek $^2/_{15}$ części na utrzymanie panien, uczęszczających do seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. 2) Stowarzyszenie nauczycielek pod przewodnictwem p. Żeleńskiej $^3/_{15}$ części na budowę własnego domu, mającego być schroniskiem dla starszych nauczycielek. 3) Zakład wychowawczy pod imieniem „Dzieciątka Jezus" dla katolickich chłopców $^3/_{15}$ części. 4) Instytucya imienia ś. p. Bolesława Wołodkowicza założona w celu budowania tanich mieszkań dla katolickich robotników $^3/_{15}$ części. 5) Zakład staruszek na Blichu $^1/_{15}$ część. 6) Na bezpłatne obiady u Sióstr Felicyanek dla katolickich uczniów $^1/_{15}$ część. 7) Na jednorazowe zapomogi do rozporządzenia księcia biskupa krakowskiego dla rodzin katolickich, potrzebujących wsparcia, szczególnie przy otwieraniu handlu, $^1/_{15}$ część; zapomogi te nie mogą przenosić kwoty 300 zł. 8) Zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców do rozporządzenia generała zakonu, $^3/_{15}$ części; gdyby owe $^3/_{15}$ części doszły do kwoty 35.000 zł., lub ją przewyższały, to $^1/_{15}$ przeznaczona zostaje na zakład Brata Alberta. Egzekutorem testamentu mianuje ś. p. Zofia Wołodkowiczowa ks. biskupa Pelczara, ewentualnie przełożonego zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, zastrzegając doradę prawną adwokata dr. Olearskiego, a w ostatnim ustępie testamentu zapisuje swe prywatne akcye cukrowni na Podolu dla zgromadzenia SS. Felicyanek i SS. Miłosierdzia. Wreszcie zastrzega, że gdyby zapisana $^1/_{15}$ część przekraczała kwotę 25.000 zł., to nadwyżki z każdej takiej $^1/_{15}$ przeznaczone są dla zgromadzenia SS. Miłosierdzia. Na testamencie jako świadkowie podpisani są dr. St. Tomkowicz i dr. Bron. Olearski.

Przeciw hazardowi. Notatka nasza o ukonstytuowaniu się Towarzystwa przeciwko grze hazardowej wywołała tak we Lwowie jak i na prowincyi żywe zainteresowanie i wnet otrzymaliśmy wiele zapytań o szczegóły co do tego Towarzystwa, mianowicie jakie są warunki przyjęcia, gdzie się o nie zgłaszać i t. d. Z prawdziwą radością stwierdzamy więc przedewszystkiem, że szlachetna myśl podniesiona przez p. namiestnika [illegible] Kasyno urzędnicze [illegible] tak życzliwe i tak słuszne zyskała w kraju całym uznanie. Dowodzi to wymownie, że inteligencya nasza posiada zdrowe morale, rwie się do usuwania zgnilizny i należycie pojmuje fatalne skutki roznamiętnienia się do gier hazardowych. Jakie to skutki — powszechnie wiadomo: ruina czci osobistej, zgryzota i srom dla rodziny, a często i nędza zupełna. Są to zdarzenia bolesne dla całego społeczeństwa, to też społeczeństwo przy odpowiedniej organizacyi może wiele zdziałać w kierunku powstrzymania tego nawału nieszczęść, jakie z grą hazardową spadają na barki jednostek, zresztą dzielnych, uczciwych, pełnych najlepszych chęci i zdolności do służby publicznej.

Pierwszy krok zrobiony. Powstało „Towarzystwo ku zwalczaniu gier-hazardowych" z siedzibą we Lwowie. Dnia 10 stycznia b. r. Namiestnictwo zatwierdziło jego statut, a dnia 21 bm. Towarzystwo się ukonstytuowało. Prezesem jest namiestnik hr. Piniński, wiceprezesem wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl, członkami wydziału pp.: nadradzca Moraczewski, radzca Merunowicz, radzca Karol Franz, starosta Wacław Zaleski, radzca rachunkowy Mühlner, dyrektor Wagner i koncepista dr. Stubenvoll. Onegdaj, tj. w poniedziałek wieczorem pod przewodnictwem p. namiestnika odbyło się pierwsze posiedzenie wydziału, na którem uchwalono wydać jak najśpieszniej odezwę z zachętą do przystąpienia do Towarzystwa. Przyjęci być mogą tak czynni jak emerytowani urzędnicy państwowi.

Do obowiązków każdego członka należy uiścić jedynie wpisowe w kwocie jednej korony (zresztą nie będą pobierane żadne opłaty) i występować według możności i sposobności przeciw grom hazardowym, mianowicie w towarzystwach i klubach, do których uczęszczają, i w ogóle wpływać w tym kierunku na innych. Towarzystwo zwalcza gry hazardowe, zabronione ustawą karną i szczegółowemi rozporządzeniami, tudzież grę giełdową na dyferencyę, tj. nabywanie lub pozbawianie przedmiotów wartościowych na giełdzie (papierów wartościowych lub towarów) bez zamiaru efektywnej dostawy, lecz jedynie w celu spekulacyi na zwyżkę lub zniżkę kursu,

Oczywiście nie występuje więc Towarzystwo przeciw grze za umiarkowaną stawką w pikieta, wista, taroka, maryasza itd., uznając, że gry te są rozrywką, często jedyną w chwilach wolnych od obowiązków służbowych. Swoboda zresztą panuje w Towarzystwie tem zupełna, bo każdej chwili z Towarzystwa wolno każdemu wystąpić, byle tylko pisemnie doniósł o tem wydziałowi. Zgłoszenia, których oby jak najprędzej było jak najwięcej, wysyłać należy pod adresem Wydziału Towarzystwa, we Lwowie w gmachu namiestnictwa.

Wyratowanie z topieli. Wczoraj w Dunajcu koło Nowego Sącza poczęła tonąć w kąpieli córeczka kupca Rosenfelda. Spostrzegł to młody Gustaw Rogalski, syn oficyała pocztowego, i czemprędzej rzucił się na ratunek tonącej. Odwaga jego uwieńczona została pomyślnym skutkiem, a świadkowie tego wyratowania serdecznie podziękowali dzielnemu młodzieńcowi za wybawienie dziecka od niechybnej śmierci.

Wystawa bydła. Staraniem Towarzystwa rolniczego okręgowego w Wieliczce odbędzie się w dniu 7 lipca w Szczyrzycu powiatu limanowskiego jednodniowa wystawa okręgowa bydła rasy czerwonej polskiej, typu jodłownickiego, oraz koni i trzody chlewnej, połączona ze sprzedażą bydła rozpłodowego. Oprócz nagród honorowych rozdane będą premie pieniężne: w dziale bydła 2.420 koron,

3)

Ostatni dramat Ibsena.

(Dokończenie).

Następnie długi dyalog między Rubeckiem i Ireną, w którym oboje rozmawiają na temat dawnego ich stosunku.

Misternie opracowany ten dyalog (co zresztą jest właściwością dyalogów Ibsena), rzuca właściwe światło na postać Rubecka.

Oto rozmowa przeszła na ich „dziecko" „Dzień Zmartwychwstania". Z powodu nagłego zniknięcia Ireny, pomysł do dzieła uległ pewnym zmianom. Rubeck odsunął postać dziewicy, wyobrażającej zmartwychwstanie, na plan dalszy i świetlany blask jej twarzy uczynił nieco przyćmionym. O innych szczegółach dzieła opowiada sam co następuje:

„Na pierwszym planie siedzi nad strumieniem człowiek, pochylony pod ciężarem win, taki, jakim ja jestem w tej chwili i nie może się całkowicie oderwać od ziemi. Nazywam tę postać „żalem po zmarnowanem życiu". Człowiek ten siedzi, maczając palce w bieżącej wodzie, aby je obmyć z brudu, a wie z góry, że nigdy mu się to nie uda... Pójdzie przez wieczność i nie doczeka się nigdy zupełnego zmartwychwstania; nigdy nie uwolni się z piekła, do którego jest przykuty".

Na to Irena:

— Poeto!

Rubeck. Dlaczego: „Poeto?"

Irena. Bo jesteś słaby i bez energii, pełen pobłażania dla własnych czynów i własnych myśli. Zabiłeś moją duszę — i rzeźbisz potem swój obraz własny w postaci skruchy i żalu.

Rubeck. Jestem artystą, Ireno.

W trakcie dalszej rozmowy Rubeck zapytuje nagle:

— Czy zgodziłabyś się towarzyszyć nam i zamieszkać w naszej willi?

Irena. Z tobą i... i z tą panią?

— Ze mną... jak podczas tworzenia. Wydobyłabyś naraz wszystko, co jest zamkniętego we mnie... Daj mi odżyć na nowo!

Irena. Próżne marzenia, puste sny... Dla naszego wspólnego życia nie ma zmartwychwstania.

— No, to bawmy się dalej!

Irena. Tak, bawmy się, bawmy się... tylko bawmy się!

Istotnie zaczynają się bawić w rzucanie liści do strumienia, gdy Maja ukazuje się na drugim planie wraz z niedźwiedziarzem Ulfheimem. Maja „szuka życia" wśród przygód. Ułożyła nawet na ten temat piosenkę, która brzmi:

„Wypuszczona na swobodę,
„Biegnę w przestrzeń, ptaszę młode".

I oto nareszcie się obudziła. Co za cudna rzecz przebudzenie!

Po małym szczebiocie Maja znika wraz z Ulfheimem, życząc Rubeckowi „pięknej nocy letniej tu na stepie".

Po jej odejściu Irena zwraca się do Rubecka z nagłym błyskiem oczu.

— Czy chcesz spędzić jedną noc letnią na stepie... ze mną?

Rubeck wyciąga do niej ręce:

— Tak, tak... chodź!

Ale postać wiecznie strzegącej Irenę dyakonissy staje przed nimi, więc postanawiają zejść się dopiero wśród nocy na stepie w tem samem miejscu.

Rubeck, oszołomiony, powtarza jakby we śnie:

— Noc na stepie... z tobą... z tobą... O Ireno! to byłoby życie... i myśmy je chybili... oboje.

Irena. Cośmy chybili, odnajdzie się dopiero...

Rubeck. Dopiero?

Irena. ...Gdy się zbudzimy z pośród zmarłych.

Rubeck. I cóż zobaczymy wtedy?

Irena. Zobaczymy, żeśmy nie żyli nigdy...

Po tych słowach odchodzi wraz z dyakonissą. Rubeck pozostaje zamyślony nad brzegiem strumyka. W górach rozbrzmiewa radosny śpiew Mai...

Akt trzeci. Na szczytach gór świta. Poranek bardzo wczesny; słońce jeszcze nie wzeszło. Na wąskiej ścieżynie wśród górskich rozpadlin i przepaści spotykają się dwie pary: Maja i Ulfheim, Rubeck i Irena. Ścieżyna jest tak wąska, że pary wyminąć się nie mogą. Rubeck, zdziwiony, zwraca się do Mai z chłodnem zapytaniem:

— Więc nocowałaś na wyżynach, tak jak i my?

— Tak, polowałam — odpowiada Maja.

Istotnie bowiem Maja noc całą spędziła w górach w towarzystwie Ulfheima. Ich natury zbliżyły się do siebie, dusze odnalazły bratnie struny. Ulfheim pragnie, aby oboje złożyli razem swe nędzne łachmany i postarali się tak je poszywać, aby wreszcie dojść do czegoś, co byłoby „choć trochę podobne do życia ludzkiego". A choćby i te gałganki były już nazbyt zużyte, to zawsze oni pozostaliby tem, czem są w rzeczywistości: swobodnemi dziećmi przyrody.

Maja zrazu nie godzi się na propozycyę Ulfheima, powoli jednak słabnie i wreszcie pozwala mu „nieść się aż na dół przez przepaście".

Nagle zrywa się burza. Ulfheim, wytrawny znawca górskiej aury, ostrzega Rubecka i Irenę, by nie szli dalej, natomiast proponuje im schronienie w swoim szałasie myśliwskim.

Sam chwyta zatrwożoną zlekka Maję na ręce i schodzi z nią na dół ostrożnie. Mai zależy na tem, by dotrzeć szczęśliwie do hotelu, wykrzykuje bowiem:

— O, ja radośnie zaśpiewam, jeśli wrócę na dół, zdrowa i cała!

Rubecka zdawała się nie widzieć i nie zwracała nań uwagi.

A Rubeck i Irena postanawiają wychylić do dna czarę, którą ponownie pić rozpoczęli. Ale nie tu wśród mroku i mgieł. ....Tam! w górze — we wspaniałości blasków, na szczycie zapomnienia — tam chcą obchodzić zaślubiny swoje! Więc idą przebić się przez mgły, ku szczytom, ku wschodzącemu słońcu....

Pną się.... Wszak oni są stworzeni do wyżyn!

Nagle.... u szczytu rozlega się łoskot gromu. Ze szczytu spada lawina, pociągając ze sobą w przepaść dwie żywe istoty.

A tam w dole.... młoda, powracająca do życia kobieta, śpiewa radośnie: „Wypuszczona na swobodę...."

I będzie już biedz w przestrzeń „ptaszę młode", bo odzyskało swe zamarłe siły. Będzie żyć prawdziwie, w słońcu i w miłości — bo na niem nie ciążyła żadna bezpośrednia wina. Zamknięto je siłą niemal w złotej klatce, choć jemu w tej klatce ciemno było i duszno. Ale zrazu ptaszę, olśnione pięknością klatki, znosiło jarzmo niewoli, nie szemrząc, aż zamarło w nieświadomości, uśpione. Lecz zbudziło się, gdy przyszła świadomość niedoli, zbudziło się i zerwało uciskające je więzy i otrzymało wolność, bo było bez winy. Pomogła w tem ptaszęciu bratnia dusza, która równie, jak ono, cierpiała nie za swoje winy.

A była to dobra dusza. Zdarzyło jej się raz wyrwać śliczne dziecko z ulicznego błota i wynieść je stamtąd na rękach. Chciała tak nieść owe dziecko przez całe życie, żeby nie pokaleczyło sobie nóg o kamienie. Chciała je podnieść wysoko.... Atoli za swą szlachetność dobra dusza otrzymała niegodną zapłatę.

I dopiero teraz prawda i miłość zostały uwieńczone nagrodą — Maja i Ulfheim podźwignęli się wzajem i ożyli.

A Rubeck i Irena runęli w przepaść. Runęli, bo runąć musieli, gdyż siły ich były już nadto stargane, a dusze nazbyt zbrukane, by je mógł ożywić górny powiew szczytów i blask niczem nie zaćmionego słońca.

w dziale koni 500 koron, a w dziale trzody chlewnej 100 koron.

Ciemnota ludu. Z Bolechowa donoszą: Na przedmieściu Bolechowa w Wołoskiej wsi umarła Michałowi Soroce córka Rozalia, która służyła przez dłuższy czas w Mizuniu. Ponieważ, jako chora nie dała się była czesać, gdyż bolała ją głowa, więc i po śmierci jej nie czesano. W parę dni po pogrzebie przybyli do Bolechowa cyganie i cyganki. Sorokowie udali się do wróżek, a cyganki oświadczyły, że po nieboszczce córce Soroków pozostał majątek, lecz niewiadomo gdzie. Poczęto więc szukać, kopano koło domu, aż nareszcie wpadnięto na domysł, że ponieważ nieboszczka nie dała się czesać za życia, a po śmierci także jej nie czesano, więc owe pieniądze znajdują się we włosach nieboszczki. Wziął tedy Michał Soroka łopatę i udał się w nocy na cmentarz w Bolechowie, by odkopać ciało nieboszczki i popatrzeć we włosy. Odkopał trumnę, odkrył wieko, podniósł głowę po ciemku, szukał we włosach i, żeby lepiej mógł szukać, zaświecił zapałkę. Wtedy jednak ku swemu przerażeniu spostrzegł, że to nie trup jego córki, lecz jakiejś innej kobiety. Zakopał więc co prędzej te zwłoki, a rano poprosił grabarza, by mu wskazał grób córki, przyczem opowiedział grabarzowi, co zrobił. Grabarz doniósł o tem magistratowi w Bolechowie. Sąd bolechowski po spisaniu z Soroką protokołu oddał sprawę prokuraturyi w Stryju.

Z praktyki podatkowej. Prezydent „Związku przemysłowców austryackich" w Wiedniu przedstawił w tych dniach ministrowi skarbu szereg zażaleń, dotyczących postępowania władz i komisyi podatkowych. Skarżył się mianowicie, że urzędy podatkowe częstokroć, w sprzeczności z przepisami, podwyższają fasye podatku osobisto-dochodowego i deklaracye podatku zarobkowego, nie zasięgnąwszy poprzednio informacyi u podatkującego. Komisye zaś w razie podwyższenia podatku dają tylko nader ogólnikowe uzasadnienie, tak, że płatnik nie wie, dla czego go podwyższono, podczas gdy do wniesienia rekursu koniecznie potrzebną jest dokładna znajomość powodów takiego podwyższenia. Dalej żalił się prezydent Związku, że komisye przeszukują w najnowszych czasach także dokumenta frachtowe na kolejach, ażeby tą drogą dowiedzieć się, co podatkujący wysyłają i co otrzymują. Gdy zaś w komisyach zasiadają często konkurenci tych ostatnich, przeto mogą się w ten sposób dowiedzieć tajemnic kupieckich. Nadto komisye krajowe zwlekają bardzo z załatwianiem rekursów, których tysiące jeszcze z roku 1898 jest niezałatwionych. Wskutek tego oczywiście przy wymiarze podatku na rok następny komisye nie uwzględniają argumentów podniesionych w owych rekursach, ze szkodą dla publiczności. W końcu podniósł prezydent Związku jeszcze to, że fundusze rezerwowe spółek akcyjnych już są opodatkowane na mocy patentu z r. 1849, a mimo to jeszcze się na nie podatek nakłada.

Minister odpowiedział, że upominał, jak to już nieraz czynił, władze podatkowe, ażeby ściśle stosowały przepisy ustawy, jednakowoż komisye podatkowe nie podlegają ministerstwu, gdyż nie są one władzą. Co się tyczy kolei, to są one zobowiązane udzielać żądanych informacyi, tajemnic jednak kupieckich przez to się nie zdradza, albowiem nie wolno dowiadywać się skąd i od kogo przesyłki są sprowadzane, ani też dokąd i do kogo je podatkujący wysyła. Prawdą jest, że komisye krajowe powoli załatwiają rekursa, ale rzecz ta poprawia się z każdym rokiem. Co się tyczy opodatkowania funduszów rezerwowych, to w każdym wypadku należy rozstrzygać kwestyę wedle danych warunków. Ministerstwo jednak nie może tu nic zdziałać, gdyż w ostatniej instancyi decydują krajowe dyrekcye skarbowe, a od nich można odwołać się tylko wprost do trybunału administracyjnego.

Samochodem do Paryża. Porucznik konsystującego w Warszawie pułku lejbgwardyi grodzieńskich, don Jaime de Bourbon, syn Don Carlosa, a brat arcyksiężnej Salwatorowej, która stale mieszkała we Lwowie, udał się w ubiegłą sobotę samochodem z Warszawy do Paryża. Pojedzie on według marszruty, którą trzymał się w swojej podróży (odbytej w roku 1897) Stanisław Grodzki i współpracownik *Kuryera Warszawskiego* p. Naimski. Książę jednak skorzysta z doświadczenia swoich poprzedników i począwszy od Oyenhausen będzie zbaczał, aby ominąć drogi brukowane belgijskie. Cały dystans z Warszawy do Paryża przez Berlin i Kolonię wynosi według wspomnianej marszruty 1656 km. Podróżny zamierza stanąć w Paryżu w ciągu dziesięciu dni, wypoczywając po drodze w dziesięciu większych miastach. Książę odbywa podróż samochodem trzyosobowym, a towarzyszy mu jego mechanik, rodem Francuz, Paul Mignot.

Książę wyjechał z Warszawy z kilku sportsmenami, którzy mu towarzyszyli na trycyklach. O godzinie w pół do dziewiątej był pod wsią Chrzanów za Odolami, na szosie kutnowskiej, gdzie oczekiwał jego przyjazdu p. Stanisław Grodzki z kilku przyjaciółmi. Po wzajemnem sfotografowaniu się na szosie kutnowskiej pod „Męką Pańską" pożegnał Don Jaime serdecznie odprowadzających go Warszawian, poczem ruszył w dalszą drogę.

Herma Ziemiałkowskiego ma niebawem ozdobić halę parlamentu wiedeńskiego. Dotychczas jest w hali tej 6 herm austryackich mężów stanu, w tej liczbie dwóch Polaków: Grocholskiego i Smolki. Komisya parlamentarna, zajmująca się wyborem mężów, godnych takiego zaszczytu, zaproponowała obecnie Ziemiałkowskiego, którego zasługi jako prezydenta parlamentu są znane. Wykonanie tej pracy, jeżeliby projekt przyszedł do skutku, zamierza komisya oddać p. Lewandowskiemu, twórcy hermy Grocholskiego, najlepszej z owych sześciu już wykonanych.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13, w poł. +15 R. Bar. 758. Podnosi się. Pogoda niestała.

Na balu.
Matka. Czy ten młody człowiek nie mówił ci czegoś, z czegoby można wnioskować, że ma poważniejsze zamiary względem ciebie?
Córka. Owszem — pytał mnie, czy mam posag.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę (wznowienie) „Sprawa kobiet", komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego, występ Kazimierza Kamińskiego. Jutro we czwartek „Pan dyrektor", komedya w 3 aktach A. Bissona, występ K. Kamińskiego w roli tytułowej. W piątek „Łapownicy", komedya w 5 aktach Ostrowskiego, występ Kazimierza Kamińskiego. W sobotę „Flipota", komedya w 3 aktach Lemaitra; benefis p. Swiatłowskiego i występ Kazimierza Kamińskiego. W niedzielę odbędzie się przedstawienie artystów dramatu i komedyi przed odjazdem do Krynicy; w przedstawieniu weźmie udział p. Kamiński. Będzie to ostatni i pożegnalny występ tego znakomitego artysty.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Nowości rolnicze firmy „Józef Bromowicz i Sp., fabryka maszyn i narzędzi rolniczych w Krakowie" (ul. Smoleńska 23).

Colosseum. Teatr rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Od 16 czerwca nowy wspaniały program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Rodzina Dayton, najsławniejsza w świecie trupa ze swojemi karyjskiemi igrzyskami. Liane d'Amiroff, jeźdźczyni wyższej szkoły na własnym koniu. Największy amerykański Bioskop. Trupa Marvelli (8 osób) najznakomitsi akrobaci świata, Niezapominajki, sensac. kwartet wokalny i w. i. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

W Olympia-teatrze przy ul. Kaźmierzowskiej mieszczącym około 2.000 osób, dziś o godz. 8 wieczór

wielkie nadzwyczajne przedstawienie.

Mstr. Billwarda, niebywały sukces komiczny. Jeszcze tylko 1 dzień Nimta-Pająk; wesoły koncert duchów, zagadkowy lot ponad publicznością. Jeszcze tylko 1 dzień Mstr Unthan, uniwersalny artysta bez ramion, Miss Cléo z jej fantazyami. Japońskie sylwetki cieniste. Jeszcze tylko 1 dzień galerya żywych fotografii oraz galerya obrazów nowoczesnych mistrzów, w kraju cudów i wodne feerye.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj znowu mieliśmy w teatrze przepyszny wieczór. Grano „Rewizora z Petersburga" z p. Kamińskim w roli tytułowej. Kiedy w zeszłym roku po pierwszym jego występie w tej roli stwierdziliśmy z zadowoleniem, że p. Kamiński gra Chlestakowa odmiennie od innych artystów, których w tej samej roli mieliśmy sposobność widzieć na naszej scenie, stanęliśmy w sprzeczności z całą tutejszą krytyką, która tę odrębność wzięła p. Kamińskiemu za złe i zarzuciła mu nieodpowiadające rzeczywistości pojęcie postaci.

Różnica zasadnicza polega na tem, że tamci z p. Ładnowskim na czele, robili z Chlestakowa dość ordynarnego oszusta i tzw. „szeroką, moskiewską naturę", tak, że on niczem niemal nie różnił się od zgrai prowincyonalnych łapowników, poza tem, że uchodził za urzędnika z Petersburga i miał na sobie nieco wykwintniejsze ubranie. P. Kamiński gra elegancika, blagierka wykwintnego, zupełnie różnego od tych, których okłamuje. Oni są ordynarni i głupi, niewykształceni, on wykwintny w stroju, w słowach i w ogóle w całem zachowaniu. Wprawdzie od chwili, gdy się dowiaduje, za co go biorą, lekceważy ich i bezczelnie wyzyskuje swoją sytuacyę, ale zawsze czyni to przy akompaniamencie takich form towarzyskich, jakich oni nie znają, jakie im tem samem imponują i nie dopuszczają wprost u nich żadnych wątpliwości, co do tego, jakoby Chlestakow mógł nie być jakimś dygnitarzem z wielkiego petersburskiego świata.

Opierając się na tem, mogliśmy byli wówczas bez sprawdzania, jak jest w rzeczywistości, stwierdzić, że tak pojęta postać Chlestakowa lepiej psychologicznie tłómaczy to, co się dzieje w sztuce. Ale unikając polemiki, milcząco przyznaliśmy pozornie, jakoby nasza opinia o grze p. Kamińskiego i opinia reszty krytyki były tylko dwoma rodzajami zapatrywań, równymi sobie co do wartości. Od wykazania, że tak nie jest, uwolnił nas jednak sam Gogol. Oto p. Kamiński szukając w swoim czasie wskazówek do tego, jak ma tę postać przedstawić, znalazł we wspomnieniach o Gogolu, czy też w listach jego, dowód, że Gogol gniewał się o to, iż na pierwszem przedstawieniu „Rewizora" na scenie grano Chlestakowa tak, jak to wspomnieliśmy „szeroko". Przeciwnie, żądał on, żeby Chlestakow, blagując, różnił się jednak od swego otoczenia i imponował mu elegancyą w obejściu, znajomością form towarzyskich, a wreszcie i stopniem wykształcenia. Stosując się do tych informacyi z najkompetentniejszego źródła, grał p. Kamiński Chlestakowa tak, że sobie tego lepiej wymarzyć nie można.

To też wczoraj, jak i w roku poprzednim, oryginalna odrębność w pojęciu roli mile uderzać musiała wszystkich tych, dla których własne przyzwyczajenie nie jest najwyższą instancyą w sądzie wartości czegokolwiek. Publiczność zebrana wczoraj licznie w teatrze, bawiła też się świetnie grą p. Kamińskiego, który umiał bezczelną nieraz blagę i lekceważenie Chlestakowa dla swego otoczenia uwydatnić dyskretnie, nawet w takich momentach jak wygłaszanie po pijanemu niemożliwych przechwałek, umizgi do żony i córki horodniczego lub branie na wszystkie strony łapówek. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 czerwca.

(Z.). Doniesienie z Petersburga, że Rosya zarządza mobilizacyę wojsk w okręgu amurskim, wywołało na giełdach zagranicznych, zwłaszcza w Berlinie i Londynie, wielkie wrażenie. Tendencya tych targów była i tak już słabą z powodu sobotniej deruty na giełdzie nowojorskiej i ponownego podrożenia cen zboża, to też owa depesza z Petersburga pogorszyła jeszcze bardziej sytuacyę. W Londynie spadły konsole angielskie o $^1/_8\%$. Skutkiem tej niepomyślnej konstelacyi na targach zagranicznych ustał na naszej giełdzie prawie wszelki ruch. Nawet faworyzowane ostatnimi dniami akcye kolejowe były dziś na szarym końcu, a kurs ich obniżył się. — Wczoraj odbyła się w Wiedniu i w Paryżu subskrypcya na 4-procentowe pryorytety kolei południowej w sumie 50 milionów franków. W Wiedniu subskrybowano bardzo niewiele, coś około 6 milionów franków, w Paryżu jednak pokryć miano całą do subskrypcyi wyłożoną sumę. Zarząd austryackiego Lloyda zwrócił się do rządu z prośbą o zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki pryorytetowej w sumie 12 milionów koron. Za tę sumę chce Lloyd sprawić dziesięć nowych okrętów. Sfinansowaniem tej pożyczki zająć się ma tutejszy Unionbank.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 693·50, węgierskie 728·00, Anglobanki 280·00, Uniony 569·00, Bankvereiny 507·00, Länderbanki 435·50, Ludwiki 422·60, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 477·00, Renta papierowa 97·80, srebrna 97·40, austryacka złota 115·80, austr. renta wal. kor. 97·65, węgierska złota 115·80, węgierska renta wal. kor. 91·00, dukat 11·33, frankówka 19·33, marki 23·72, ruble $2·55^1/_4$.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 26 czerwca.

Haussa amerykańska oddziałała także na targi europejskie, ale o tyle tylko, że notowania terminowe chwilowo nawet dość znacznie się podniosły, lecz następnie znowu częściowo się obniżyły. W Węgrzech ceny gotowej pszenicy trochę się podniosły, a obok tego odbyt na mąkę zwiększył się. Te wiadomości pozostały jednak bez wpływu na nasz targ miejscowy, który tak samo jak poprzednie, odbył się w usposobieniu całkiem spokojnem, a ceny wobec trudnych stosunków odbytowych nie zdołały się polepszyć.

Płacono: pszenicę białą od 7·30 do 8·50 K., czerwoną 7·25 do 8·50 K.. żółtą 7·30 do 8.50 K., żyto 6·50 do 7·— K.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 koron; na krupy 5·75 do 6·— K.; owies 6·20 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 27 czerwca. Według *Fremdenblattu*, jutrzejszy akt złożenia przysięgi przez arcyks. Franciszka Ferdynanda odbędzie się jak następuje: Do zgromadzonych arcyksiążąt i dygnitarzy przemówi Cesarz, wzywając ich na świadków tego uroczystego aktu. Następnie minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odczyta dokument, ułożony w językach niemieckim i węgierskim, poczem arcyksiążę przystąpi do krucyfiksu i położywszy palec wskazujący na ewangelię, trzymaną przez księcia kardynała arcybiskupa Gruschę, odczyta głośno rotę przysięgi. W końcu notaryusz państwa przyłoży na dokumencie pieczęć arcyksięcia.

Podług informacyi tego samego pisma, ślub arcyks. Franciszka Ferdynanda odbędzie się już stanowczo 1 lipca w Reichstadt.

Wiedeń 27 czerwca. Trybunał administracyjny rozstrzygnął wczoraj zażalenie w obronie ustawy, wniesione przez przewodniczącego komisyi apelacyjnej podatku osobisto-dochodowego przeciw orzeczeniu tejże komisyi w następującej sprawie: Spensyonowany dnia 1 lutego 1897 inspektor kolei państwowych p. Goltenthal zamianowany został od 1 września 1897 zastępcą dyrektora w departamencie kolejowym galic. Wydziału krajowego z płacą 2.760 złr. Otóż komisya apelacyjna orzekła, że p. Goltenthal winien był w fasyi podatku osobisto-dochodowego na rok 1898 zeznać całą kwotę 2760 złr., a nie tę część jej, jaką mu wypłacono za rok 1897. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie przewodniczącego komisyi jako nieuzasadnione w ustawie.

Wiedeń 27 czerwca. Wedle wykazu ministerstwa kolei żelaznych o wynikach administracyi kolei państwowych w r. 1899 wynosiła państwowa sieć kolejowa z końcem roku zeszłego 10954 kilometr., o 621 kilm. więcej aniżeli w roku 1898. Dochody z ruchu wynosiły okrągło 124,150.000 zł., o 3,410.000 więcej, aniżeli w roku poprzednim. Wydatki spowodowane ruchem z wyłączeniem oprocentowania i amortyzacyi przedstawiają okrągło sumę 85,042.000 o 6,696.000 więcej niż w r. 1898. Z porównania finansowego rezultatu ruchu na kolejach państwowych w roku 1899 z preliminarzem państwowym wynika, że wynik ogólny w ordynarium jest o 4,722,671 zł, niekorzystniejszy. Natomiast wynik w extraordinarium jest o 68,689 zł. lepszy. Ogólny tedy wynik netto jest w porównaniu z preliminarzem o 4,653.982 zł. niekorzystniejszy. Nadwyżka zwyczajnych dochodów wobec zwyczajnych wydatków w sumie 30,393.358 zł. odpowiada wobec kapitału zakładowego, reprezentującego sumę 1,236.650.958 zł., oprocentowaniu tego kapitału w wysokości 2·46%, gdy w roku 1898 oprocentowanie wynosiło 2·80%. Ponieważ na oprocentowanie i amortyzacyę inwestowanego kapitału potrzeba 56,255.898 zł., przeto na pokrycie tego wydatku w roku zeszłym okazała się potrzebną subwencya państwowa w sumie 25,862.540 zł., czyli o 3,870.636 zł. więcej niż preliminowano w budżecie państwowym.

Wiedeń 27 czerwca. Ponieważ w sprawie zarządzonej rozporządzeniem cesarskiem z dn. 2 maja 1899 akcyi dla tłumienia zarazy nierogacizny dały się słyszeć z kół interesowanych sprzeczne zapatrywania, a to częścią za, częścią przeciw tej akcyi, przeto rząd postanowił wysłuchać w tej ważnej kwestyi zdania stron najbliżej interesowanych. W tym celu przesłał rząd do stowarzyszeń rolniczych zaproszenie na ankietę, jaka się odbędzie dnia 3 lipca br. w ministerstwie spraw wewnętrznych. W ankiecie tej wezmą udział także przedstawiciele ministerstwa rolnictwa.

Wiedeń 27 czerwca. Pod przewodnictwem ministra skarbu Böhm-Bawerka odbyła się wczoraj zwołana przez rząd ankieta wszystkich przedlitawskich marszałków krajowych w sprawie sanacyi finansów krajowych. Przedmiotem obrad był projekt rządowy, dotyczący zaprowadzenia powszechnego równego dodatku do podatku od wódki, z którego dochód w wysokości łącznej 19·2 miliona miałby być rozdzielony na poszczególne królestwa i kraje podług klucza 20 halerzy za 1 litr alkoholu.

Wydziały krajowe Styryi, Karyntyi i Krainy wystąpiły przeciw temu kluczowi, dowodząc, że wymienione kraje straciłyby przez to rocznie 860.000 koron dochodu. Wobec rozmaitych wniesionych w tej mierze projektów pośredniczących, minister skarbu oświadczył, że w ostatecznym razie gotów jest zmodyfikować ustawę tak, aby poszczególne kraje uchronić od ubytku dochodów, zaś dawny podatek od sprzedaży (tzw. Verschleissabgabe) miałby być zupełnie zniesiony.

Marszałek hr. Badeni wyraził życzenie, aby sejmy krajowe zwołano we wrześniu na sesyę nadzwyczajną dla wzięcia tego projektu rządowego pod obrady. Minister skarbu nie uznał zwołania sejmów ad hoc za rzecz niemożliwą, oświadczył jednak, że decyzya należy do całego gabinetu. W końcu marszałek morawski hr. Vetter wyraził ministrowi imieniem ankiety podziękowanie za okazaną w tej sprawie dobrą wolę rządu.

Passawa 27 czerwca. Pociąg osobowy jadący z Passawy do Freiung wykoleił się koło stacyi Röhrenbach. Jeden konduktor i jeden podróżny ciężko ranni, kilku innych podróżnych lekko.

Wiedeń 27 czerwca. *Fremdenblatt* donosi, że hrabianka Chotekówna po zamążpójściu otrzyma tytuł księżnej Hohenberg.

Wrocław 27 czerwca. Wczoraj odbył się tu ślub posła austryackiego w Argentynie hr. Leopolda Bolesty Koziebrodzkiego z hrabianką Maryą Stillfried.

Lipsk 27 czerwca. W procesie Leitgebra i towarzyszy wezwano 30 świadków, między nimi wielu urzędników. Składki na polski skarb narodowy wyniosły razem wszystkiego 2 marki, a i tę kwotę — jak się zdaje — dał agent prowokacyjny.

Istnieje mianowicie w Dortmundzie towarzystwo polskich rzemieślników, nie zajmujące się wcale polityką. Odbywała się tam pewnego razu zabawa z tańcami, do tańca przygrywał pewien kolporter, podejrzywany, iż jest agentem prowokacyjnym. Kolporter zażądał za grę bardzo wysokiej zapłaty, dano mu zaś tylko 2 marki, na co odpowiedział, że nie przyjmuje tej kwoty, lecz daje ją na skarb narodowy polski. Kwotę tę złożył on na ręce Mellera jako przewodniczącego towarzystwa, a ten przesłał ją Leitgebrowi. Później ten kolporter miał sam zawiadomić policyę o istnieniu składek.

Zostało udowodnionem, że składki wcale nie istniały i prokurator musiał cofnąć część oskarżenia. Odczytywano broszurę Leitgebra i niektóre dokumenty, poczem na wniosek prokuratora zarządzono rozprawę tajną celem przesłuchania naczelnika tajnej policyi poznańskiej.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Nowy Jork 27 czerwca. Depesza z Czifu donosi, że admirał Kempf otrzymał za pośrednictwem japońskiego torpedowca wiadomość, iż międzynarodowe wojska, które wyruszyły na odsiecz Tientsinu, z bardzo nieznacznymi stratami wmaszerowały do Tientsinu i że osobna kolumna wyruszyła na pomoc admirałowi Seymourowi. Krąży pogłoska, pochodząca z japońskiego źródła, że Seymoura wzięto do niewoli. Obcy posłowie pod eskortą chińskich żołnierzy rzekomo opuścili Pekin, ale niewiadomo, gdzie się znajdują.

Szangaj 27 czerwca. W Taku wylądowało 8000 żołnierzy europejskich. Jak słychać, wojska rosyjskie w walce koło Tientsinu 22 bm. miały 120 zabitych i 300 rannych. Oddział wojsk indyjskich, złożony z 300 fizylierów i 900 piechoty, który z Honkgong przybył do Taku, wyruszył na odsiecz Tientsinu. Z dobrego źródła słychać, że rząd angielski dał rządowi chińskiemu zapewnienie, iż w dolinie Yangtse nie wysadzi dalszych wojsk na ląd, chyba celem uśmierzenia rozruchów wspólnie z wojskami chińskiemi.

Berlin 27 czerwca. Biuro Wolffa ogłasza telegram niemieckiego gubernatora obszaru Kiaoczau, który na podstawie doniesień ze źródła chińskiego podaje wiadomość, iż wojska pod dowództwem admirała Seymoura przybyły do Pekinu.

Berlin 27 czerwca. Kolonia niemiecka w Hongkong zwróciła się z telegraficzną prośbą do cesarza niemieckiego, aby jej pozwolił wobec groźnego położenia przyłączyć się do akcyi rządu angielskiego celem utrzymania pokoju. Cesarz pozwolenia udzielił.

Paryż 27 czerwca. Na radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé podał do wiadomości depeszę konsula francuskiego w Szangaju, datowaną 24 bm. wieczorem, która donosi, że w prowincyach południowych panuje spokój, natomiast w Tientsinie sytuacya ciągle poważna. Przed Szangajem stoi 11 chińskich okrętów wojennych.

Waszyngton 27 czerwca. Sześciu wicekrólów chińskich, a między tymi Lihungczang, udało się do rządu Stanów zjednoczonych półn. Ameryki z żądaniem, aby wylądowanie wojsk amerykańskich wstrzymano aż do czasu, gdy wicekról Lihungczang, który jak wiadomo został wezwany przez cesarzową regentkę do Pekinu, przybędzie do stolicy. Rząd waszyngtoński odpowiedział, że ze względu na niebezpieczeństwo grożące amerykańskim urzędnikom, nie może przychylić się do tego żądania.

Londyn 27 czerwca. W Izbie gmin oświadczył sekretarz stanu Göschen, że w nieobecności admirała Seymoura jest rosyjski admirał jako najstarszy rangą oficer, naczelnym komendantem międzynarodowych sił zbrojnych na morzu. Sekretarz stanu Brodrick oznajmił, że rząd nie otrzymał dotąd żadnych bezpośrednich wiadomości od poselstw w Pekinie.

Tientsin 27 czerwca. Wedle najświeższej wiadomości z Wei-haj-wei, 3000 marynarzy rosyjskich, francuskich, japońskich i angielskich ciągnie na odsiecz Tientsinu. Kolumna ta znajduje się już o 9 tylko mil od Tientsinu.

Londyn 27 czerwca. Według wiarogodnych prywatnych doniesień, wojsko międzynarodowe, przeznaczone na odsiecz Tientsinu, wkroczyło już do tego miasta.

Nowy Jork 27 czerwca. Depesza Kempfa z Taku potwierdza wiadomość, że wysłane na pomoc osadom zagranicznym w Tientsinie wojska międzynarodowe wkroczyły już do Tientsinu. Oddział pod dowództwem admirała Seymoura został w oddaleniu 10 mil od Tientsinu osaczony przez nieprzyjaciela.

Paryż 27 czerwca. Tutejszy poseł chiński zawiadomił ministra spraw zagranicznych Delcassé, iż otrzymał od wicekróla Junnanu telegraficzną wiadomość, iż tamtejszy konsul francuski Francois opuścił dnia 24 bm. pod eskortą żołnierzy z Junnanu dotychczasowe miejsce swego pobytu i udał się do Tonkinu. Z telegramu tego wynika, że w chwili wysłania jego, Europejczycy w Pekinie nie byli zagrożeni. Nie można jednakże dokładnie oznaczyć daty tej depeszy.

Londyn 27 czerwca. Biuro Reutera donosi z Szangaju: Rosyjski konsul w Czifu doniósł, że wojska rosyjskie obsadziły Tientsin. Rosyanie stracili przytem 4 zabitych i 12 rannych.

Hong-kong 27 czerwca. Li-hung-czang zawiadamia, że wojska zagraniczne wtargnęły do Pekinu i dodaje, że bokserowie są temu winni. Osady cudzoziemców są bezpieczne.

Paryż 27 czerwca. „Agencya Hawasa" ogłasza telegram od francuskiego konsula w Szanghaju, donoszący, że wojska mocarstw europejskich weszły do Tientsinu. Posłowie opuścili Pekin, udając się w kierunku północnym pod eskortą Chińczyków. Przypuszczają, że udadzą się wzdłuż muru chińskiego do Szanghai-Kuan.

Czifu 27 czerwca. Jak słychać Chińczycy maszerują na Niuczwang.

Sądzą tu, że armia chińska pod wodzą jenerała Tung-Fuh-Czinga, która niedawno poskromiła powstanie mahometańskie, obecnie przyłączy się do Bokserów. Przypuszczają, że około 60.000 doskonale uzbrojonych chińskich żołnierzy nagromadzonych jest koło Pekinu i Tientsinu. Chińscy oficerowie chwalą się, że mają do dyspozycyi armię złożoną z 400.000 żołnierzy. Cudzoziemcy zamieszkali w Chinach życzą sobie, by mocatstwa wysłały do Chin 100.000 wojska.

Wojska pod wodzą Seymoura mają podobno żywności tylko na tydzień, a po 150 nabojów na żołnierza. Z powodu doniesień o zwycięstwach Chińczyków nad wojskami mocarstw wzmaga się wzburzenie wśród ludności. Kupcy donoszą, że w Niuczwang bokserowie odbywają ćwiczenia po ulicach, oraz że żołnierze chińscy posprzedawali broń i działa bokserom. Angielski konsul w Fu-czau prosił o wysłanie okrętów. Odkąd angielski okręt Terrible i dwa krążowniki przybyły do Czifu, sytuacya się polepszyła. Tutejsza dzielnica, zamieszkała przez cudzoziemców, bywa ciągle atakowana przez dwa forty chińskie, zaopatrzone w działa z fabryki Kruppa.

Wojna w Afryce.

Londyn 27 czerwca. Generał Roberts nadesłał raport z doniesieniem, że w drodze między rzeką Rhenoster a Heilbronn Boerzy napadli i zabrali 50 wozów znajdujących się pod dozorem 50 żołnierzy angielskich. Wysłane na odsiecz posiłki odparli Boerzy, którzy mieli znaczną przewagę liczebną. Z powodu przerwy telegraficznej raport ten opóźnił się. Roberts donosi dalej, że Boerzy zaatakowali z wielkim impetem pułk Derbyshire. Po zaciętej walce 35 żołnierzy z tego pułku padło, 111 zostało ranionych, a reszta dostała się do niewoli.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 534.00 do 540.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 670.00 do 677.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Bank dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00. 4 proc. los w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·50 do 00·00.

Wiedeń 27 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 29·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—44·40.

Berlin 27 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 50·00.

Paryż 27 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27. Mąka („Fleur de Paris") 28·40.

Frankfurt 27 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 180·10. Laura 233·75.

L. 41.362.

Konkurs.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **lustratora w Biurze Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.**

Lustrator Biura Patronatu jest funkcyonaryuszem krajowym i pobiera roczną płacę w kwocie 2.400 koron tudzież wynagrodzenie kosztów podróży podług norm przepisanych dla funkcyonaryuszów krajowych. Jego zadaniem jest przeprowadzać lustracye Spółek oszczędności i pożyczek zostających pod Patronatem Wydziału krajowego, współdziałać przy zawiązywaniu nowych Spółek i załatwiać w Biurze Patronatu przydzielone sobie czynności korespondencyjne i buchalteryjne.

Chcący ubiegać się o tę posadę, która nadaną będzie prowizorycznie, winni wnieść swoje podania do Wydziału krajowego we Lwowie najpóźniej **do dnia 20 lipca 1900 r.** i przedłożyć:

1) świadectwa z odbytych studyów ogólnych i gruntownych studyów fachowych w zakresie buchalteryjnym;
2) dowody dłuższej praktyki i biegłości w zawodzie buchalteryjnym;
3) metrykę urodzenia;
4) dokładny życiorys.

Wymagana jest znajomość w słowie i piśmie obydwóch języków krajowych

We Lwowie dnia 19 czerwca 1900 r.

Grott.